

## Dziś w numerze:

JAN G. FALL — Mały almanach Rzeszowszczyzny

IGNACY WIRSKI — Wróg

EDMUND GAJEWSKI — Dyrektor sodowiarz, i jak tu się nie śmiać

JERZY PISKOR — W nagrodę... butelka mleka

Tu przypiął tam przylatał

# Nowiny

## TYGODNIA

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich”



„Intryga i miłość” Schillera — zespół teatralny Domu Kultury Górniko-Naftowca w Krośnie

Józef Wójtowicz  
dyrektor Wojewódzkiego Domu Kultury

## 10 LAT DZIAŁALNOŚCI AMATORSKICH ZESPOŁÓW ARTYSTYCZNYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

Kokolwiek zetknął się w pierwszym okresie powojennym z amatorskim ruchem teatralnym, na pewno przypomina sobie ubóstwo repertuaru scenicznego, w którym dominowały przeważnie jednoaktówki w rodzaju „Błądek opętany”, „Mundur świętem” czy inne.

Przypomina sobie też nieporadność aktorów na scenie, rażący brak reżyserii, odpowiednich strojów i dekoracji. Nie raz ogromna, wielotygodniowa praca ambitnego zespołu amatorskiego spełzała na niczym, gdy wystawiana sztuka, pełna banałów, wyswiechtanych frazesów, mdłych sentymentów i „brodatych” kawałów wzbudzała zarówno u widza, jak i u wielu członków zespołu jakiegoś niezadowolenie, poczucie bezsensowności i bezwartościowości takiego repertuaru w warunkach nowej rzeczywistości, a nawet często i niesmak.

Ale choć wiadano, że repertuar, na którym bazowały zespoły amatorskie nie jest od powiedni, choć odbiegał od daleko od tego „nowego”, które wnosili ustrój naszego ludowego państwa — zespoły kurcuzowo trzymały się jedno-aktówek, najczęściej z obawy przed trudnościami uporania się z poważniejszymi sztukami, wymagającymi liczniejszej obsady odpowiednich kostiumów, reżyserii, dekoracji, oprawy muzycznej, chóralnej i tanecznej.

Amatorskie zespoły teatralne pracowały też najczęściej w oderwaniu od zespołów muzycznych, chórowych czy zespołów tanecznych. Każdy zespół myślał o swoim programie i swoich występach, traktując dobor repertuaru raczej jako rzecz drugoplanową. Główny wrażeń kulturalnych po pięcioletnim okresie okupacji widzą przyjmował wszystko co mu prezentowały zespoły.

Patrząc dziś z perspektywy 10 lat na rozwój masowości poziomu amatorskiego ruchu artystycznego związków zawodowych w naszym województwie, ogarnia nas wszystkich elusna dumna i radość. Tym większa, że zdajemy sobie sprawę, iż nie stało się to za dotknięciem jakiejś czarodziejkiej różdżki, czy przypadkowo, ale dzięki wytrwałej, ofiarnej i systematycznej pracy wielu ludzi.

W maju br. do eliminacji powiatowych stanęły w naszym województwie aż 134 związkowe zespoły artystyczne. A jeszcze rok temu było ich tylko 78. Już więc te dwie cyfry mówią wyraźnie jak wzrasta u nas amatorski ruch artystyczny związków zawodowych. Zarząd Okręgowy Zw. Zaw. Górników reprezentowany był w eliminacjach przez 29 zespołów. Metalowców reprezentowały 23 zespoły — podczas gdy rok temu związki te miały zaledwie po kilkanaście zespołów.

Nie o ilość nam jednak głównie chodzi, mimo że i ten fakt ma ogromne znaczenie. Chodzi nam szczególnie o jakość zespołów amatorskich, o ich repertuar i poziom artystyczny, o ich żywotność i mobilizujące oddziaływanie na załogi.

A obok tego ważny jest także skład socjalny każdego zespołu, warunki w jakich on pracuje, dalszy kierunek jego rozwoju.

Wojewódzkie eliminacje z udziałem 33 związkowych zespołów teatralnych, tanecznych, chóralnych i muzycznych przeprowadzone w czerwcu br. w Rzeszowie, dostarczyły nam bogatego materiału do analizy i oceny sytuacji na tym odcinku życia kulturalnego w województwie rzeszowskim.

Już na wstępie trzeba powiedzieć, że, jeśli chodzi o dobór repertuaru uczyniliśmy bardzo poważny krok naprzód. I to nie tylko oceniamy sytuację od strony widza — odbiorcy, ale i przydatności repertuaru dla środowiska, na jakie oddziaływały artystycznie dany zespół pod względem wychowawczym i stopnia mobilizacji załóg do realizacji swoich zadań produkcyjnych.

Także i pod względem staranności przygotowania występów, dogłębnego poznania sztuki, ich ła i wartości w no-

wych warunkach ustrojowych, poznawania postaci otaczających na scenie, przeżywania ról i właściwego ujęcia scenicznego od strony reżysera.

W grupie pierwszej (tj. zespoły ze względu na ich możliwości rozwojowe podzielono na dwie grupy) — Wojewódzka Komisja Eliminacji Teatralnych Zespołów Zw. Zawodowych nagrodziła zespół WDK w Rzeszowie za operę „Halka” St. Moniuszki i zespół Domu Kultury Górniko-Naftowca w Krośnie za sztukę Schillera „Intryga i miłość”.

W drugiej grupie nagrodzono Klub Fabryczny w Gliniku Mariampolskim za doskonale wystawioną sztukę Afinogenowa „Maszeńka” i zespół PSS Jarosław za „Zemście” Al. Fredry Ponadto wyróżniono za bardzo staranne przygotowanie sztuki „Wczoraj i przedwczoraj” Młliszew-

poparcia Resortu Kultury i Sztuki PKWN był pomysły. Teatr rzeszowski wykazał dużą ruchliwość i cieszył się od początku wielkim powodzeniem. Warto zaznaczyć, że w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu występowały tu znani dziś w kraju artyści, jak Kazimierz Dejmek, Adam Hanuszkiewicz, Stefania Domańska. Powstała również w tym czasie w Rzeszowie orkiestra symfoniczna, która dała kilka koncertów.

Franciszek Błoński

### WIĘCEJ DOBRZYCH ODCZYTÓW Z DYSKUSJĄ

Ale o tych sprawach napisze my szerzej może kiedy indziej. Wróćmy natomiast do odczytów.

W toku dość ożywionej — jak na mały wówczas Rzeszów — działalności plastyków zrodziła się na ich zebraniach odczytowych myśl założenia Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki, które w jednym, zorganizowanym zespole połączyłoby naukowców, artystów, literatów, dziennikarzy i wszystkich innych interesujących się tym zagadnieniem. Towarzystwo to istotnie zostało powołane do życia w grudniu 1945 roku.

W działalności swej postanowiło ono prowadzić dalej przerwana przez plastyków akcję odczytów oraz zająć się wydawnictwem dzieł dotyczących regionu rzeszowskiego. W odczytach zwrócono uwagę przede wszystkim na tematy historyczne i literackie, tak np. kilka zebrań poświęconych było tematyce „Rzeszowskie w dobie Wiosny Ludów”. Ponadto staraniem Towarzystwa ukazały się w druku 4 publikacje historyczne.

Zawsza działalność tego Towarzystwa rozwijała się w latach 1946—1950. Przypadała ona jednak na okres, kiedy początkowo dość liczna grupa miłośników nauki i sztuki w Rzeszowie zaczęła stopniowo maleć, ponieważ wielu z nich wyjechało na stałe do innych miast. Wobec takiej sytuacji, jak również ze względu na wielką ciasnotę lokalową w mieście, Towarzystwo oparło swe dalsze

skiego zespół dramatyczny Górniko-Naftowca z Ustrzyk, POM Przemysłowy z „Zwycięstwo” Warminskiego, zespół św. Elżbiety zakładowy przemysłowy Niegłowice, zespoły Szpitala Wojewódzkiego w Rzeszowie i Szpitala Zespołowego w Jasle za „Pawilon pod sosnami” Rusinka, zespół Zakładów Metalowych Dęba za sztukę „Przyjaciele” Uspeńskiego i kilka innych.

Już sam repertuar sztuk, z jakim przystąpiły zespoły do eliminacji mówi bardzo wiele. Mówi, jak daleko amatorskie zespoły teatralne związków zawodowych odeszły od banałowych jednoaktówek i jak mocno okrzepły, sięgając z powodzeniem po repertuar teatrów zawodowych. Jeśli dodamy do

tego staranność opracowania reżyserskiego poszczególnych sztuk, prawdziwe przejęcie się aktorów swymi rolami, pomysłowe dekoracje i trafną oprawę sceniczną — eliminacje tegoż roku, podsumowujące 10-letnią pracę amatorskiego ruchu artystycznego związków zawodowych w woj. rzeszowskim uważać należy za w pełni udane, a bilans 10-letnia za szczególnie dodatni.

Dodajmy jeszcze fakt, że poszczególne zespoły same we własnym kolektywie dokonywały wyboru sztuk, że widzieli celowość ich wystawienia w swoim środowisku, że umiały wykorzystywać ich wychowawcze i mobilizujące akcenty do oddziaływania na widzów w dalszej pracy społeczno-pol-

itycznej. I dzięki temu właśnie amatorski teatr związków zawodowych stał się potrzebny odbiorcom, zyskiwał coraz więcej kandydatów do obsady ról, a każdy występ odbywał się przy szczelnie wypełnionej sali.

Eliminacje wykazały również znaczenie szkolenia i stałego doskonalenia reżyserów, prowadzonego już od dłuższego czasu przez WDK ZZ w Rzeszowie. Dziś reżyser rozumie, że tylko tkwiąc można w kolektywie zespołu może dokonać trafnego wyboru sztuki, należyte wykorzystanie wszelkie jej akcenty i przyciągać dla sceny coraz więcej chętnych. A o to przecież głównie nam chodzi.

Zyją tym zagadnieniem znacznie mocniej rady zakładowe, organizacje partyjne i ZMP-owskie, dyrekcje i kierownictwa zakładów, a praca związkowych zespołów artystycznych. Ich sukcesy i potrzeby stają się udziałem wszystkich członków załogi.

Tak jest już dziś w Zakładach Metalowych w Sędziszowie i Dębach, w przemysłowym POM, w Fabryce Obuwia w Krośnie, w Ustrzykach, w Gliniku Mariampolskim, Niemcicach, Jarosławiu, Rzeszowie. Jasle i wielu innych miejscowościach, gdzie działają związkowe zespoły artystyczne.

Do tego winny dążyć także zespoły w powiatach lubaczowskim, leskim, debickim czy kobuszkowskim, gdyż i tam istnieje ogromne pod tym względem możliwości i poważne jeszcze rezerwy.

Powiatowe i wojewódzkie eliminacje zespołów artystycznych związków zawodowych wykazały również jak ogromnie zmienił się na korzyść skład socjalny poszczególnych zespołów. W zespołach teatralnych, tanecznych, chóralnych i muzycznych widzimy dziś o wiele, wiele więcej robotników niż przed kilku laty. Stefan Polek z zespołu przy Zakładach w Sędziszowie jest równocześnie przewodnikiem pracy, osiągnięciem przeciętnie 205 procent normy. Władysław Birnak z tego zespołu jest starszym narzędziowym i wykonuje 150 procent normy. Elektryk Edward Skórka z POM Nr 12 w Przemysłu — aktywny członek zespołu artystycznego — wyrabia przeciętnie 160 procent normy. Wielu już jest w zespołach związkowych takich jak oni. A powinno być ich wciąż coraz to więcej.

10-letnie niepodległość Polski Ludowej związkowy ruch artystyczny woj. rzeszowskiego podsumowujemy ogromnym jak na nasze możliwości dobrokiem. Śmiałyśmy doboru repertuaru przez zespoły teatralne, rozpieśnianiem chórow, przebogatym repertuarem ludowych tańców i bogactwem strojów w zespołach tanecznych, stale wzrastającą liczbą i podnoszącym się poziomem zespołów muzycznych Witańskim umasowaniem zespołów i coraz silniejszym ich oddziaływaniem na widzów.

Stal się już u nas codzienną potrzebą człowieka pracy. I to jest bodajże nasz największy sukces.

szereż zainteresowanie o Muzeum rzeszowskie i ograniczyło się do badań przeszłości Rzeszowa.

Nie znaczy to jednak, że z osłabieniem działalności Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki działalność odczytowa w Rzeszowie zamarlała. Równoległe do coraz poważniejszej rozbudowy miasta i rozwoju jego życia gospodarczego nadszła za swą działalnością kulturalno-oświatową organizacja masowa, a

nizacyjnym jak i merytorycznym niektórych prelekcji. Masowe zaspokajanie ciekawości licznych słuchaczy odczytów nie wyczerpuje całokształtu tego zagadnienia. Ważna jest nie tylko ilość ale i jakość pracy kulturalno-oświatowej.

Kierunki realizacji tych aktualnych dziś postulatów wskazał na ostatniej XII sesji Rady Kultury i Sztuki w swym referacie minister Sokorski, mówiąc m. in.:

„Sądze, że powinniśmy dążyć do większej niż dotychczas decentralizacji ośrodków wydawniczych i prasowych oraz do zwiększenia liczby atrakcyjnych imprez artystycznych w terenie: festiwale pieśni i tańca poszczególnych regionów, rozmieszczenie różnych centralnych imprez w terenie — śpiewaczych, recytatorskich i teatralnych”.

„Następny środek który u-mocniłby — mówił minister Sokorski — klimat ideowy i artystyczny, to powołanie do życia klubów dyskusyjnych w miastach wojewódzkich. Wydaje mi się, że tego rodzaju kluby powinny łączyć wszystkie zawody artystyczne oraz, że powinny być dostępne dla działaczy kulturalnych i dla nauczycielstwa. Rzeczą prostą, że kluby tego rodzaju powinny cieszyć się wielką opieką władz wojewódzkich i posiadać przyjemny i kulturalny lokal”.

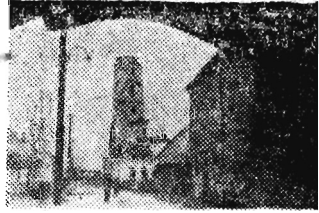
Czy ten postulat decentralizacji wymiany doświadczeń w pracy kulturalno-oświatowej na poszczególne województwa jest aktualny u nas w Rzeszowie? Niewątpliwie tak. Wymaga tego ożywiony rozwój życia kulturalnego w naszym mieście. Rzeszów rośnie w zakresie urządzeń kulturalnych. Buduje się nowe kino, a wielkim osiągnięciem dla naszego miasta jest fakt oddania dla potrzeb naszego muzeum obywatelskiego budynku przy ul. 3 Maja, który — jak słyszymy — zostanie według projektu Ministerstwa Kultury i Sztuki starannie odnowiony i dostosowany do nowych celów. Znajdą tu pomieszczenie 2 sale odczytowe, czytelnia i biblioteka naukowa, które ułatwią w dużej mierze organizowanie coraz częściej ciekawych odczytów z dyskusjami.

Mimo wszystko jednak działalność odczytowa nie za-waża jeszcze stoi na właściwym poziomie. Wiele jeszcze można stwierdzić niedociągnięć tak pod względem orga-



Jan G. Fall

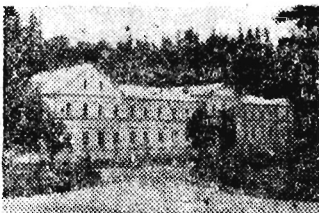
MAŁY ALMANACH RZESZOWSZCZYZNY



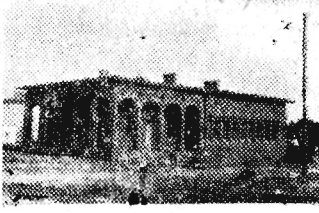
Biecz



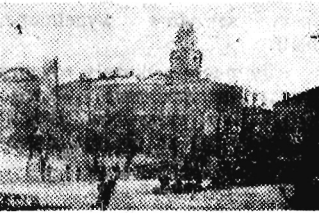
Kolbuszowa



Iwonicz



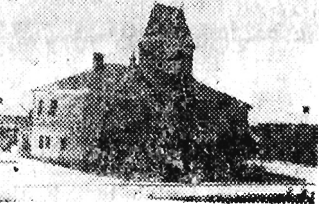
Stalowa Wola



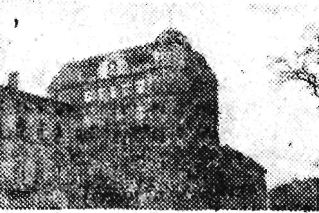
Gorlice



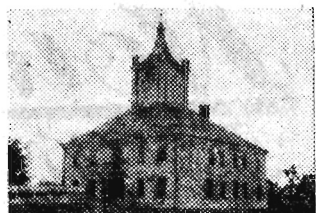
Sianok



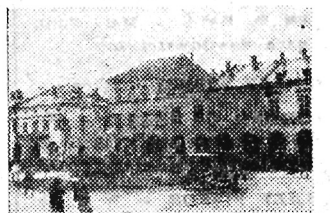
Sędziszów



Przemyśl



Głogów



Krosno

Obchodzony w tym roku jubileusz dwóch miast oraz X-lecie Polski Ludowej są świętem całego województwa rzeszowskiego. Dziwnym zbiegiem okoliczności zetknęły się obecnie dwa krańce historii: załazki życia miejskiego Jarosławia i Rzeszowa oraz wyzwolenie spod okupacji faszystowskiej w 1944 roku. Dlatego ważne te rocznice winny stać się okazją do wzmożonej popularyzacji terenów południowo-wschodnich, szczytujących się bogatymi tradycjami przeszłości.

Ludzie pracy, którzy zetkną się w ciągu lata z naszymi ziemiami, zechcą zapewne połączyć piękne, z pozytywistycznym, dowiedując się o różnych ciekawostkach, faktach, które przybliżą tradycję ku naszej epoce. W tym dążeniu pomoże przynajmniej częściowo zwięzły przewodnik historyczno-geograficzny województwa rzeszowskiego.

**BALIGRÓD** — mała miejscowość, założona przez przybyłego z Węgier protoplastę Balów — Gozdawę. Według legendy rycerz ów został zrzucony na niedostępne miejsce przez orla, bo koń padł pod podróżnikiem już wcześniej.

**BARANÓW** — nad Wisłą — słynny zamek, który zbudowali podobno wojacy pomorscy. Jako miasto istnieje od 1354 roku.

**BIECZ** nad rzeką Ropą. — Nazwa swą zawdzięcza, jak mówią imieniu herca zbrojników, który napadł swoimi niepokoił całą okolicę. Przebrała się wreszcie miarka. W 1614 roku stracono 120 „opryszków”, co wywołało gwałtowne zapotrzebowanie na katów. Szybko zorganizowane „szkolenie kadr” nie tylko uzupełniło lukę, ale stało się przyczyną sławy Bieczy jako centrum katowskie dawnej Rzeczypospolitej.

Rozkwit miasta zaznaczył się szeregami w XVI wieku, kiedy to przylęgła doń nazwa małego Krakowa (parva Cracovia). Tu urodził się historyk Marcin Kromer, a umarł postępowy poeta, aryanin Wacław Potocki, który był podstaroścem bieleckim. W Bieczy zasługują na uwagę stare domy gotyckie, ratusz, ruiny zamku.

**DUBIECKO** koło Przemyśla — Mnożym się ludem stare miasto śmiło

Kiedy Dubiecko jeszcze tak było jako gdzieś o nim w księgach prawią Bo dzisiaj jeszcze małe chłopię Pasać tam bydło pieniaż stary Lub dawną kulę piugiem kmieć wykopie (Wincenty Pol 1835 r.)

Położone w przepięknej górzyściej okolicy, było Dubiecko miejscem urodzenia Ignacego Krasińskiego. Z zamku pozosta-

ły ruiny. W drugiej połowie XVI wieku znajdowało się tu ognisko arian, postępowej sekty innowierczej (protestującej m. in. przeciw państwu i wyzyskowi chłopów). Gminą arianską kierował wówczas wybitny Wioch — uchodźca Franciszek Stankar.

**DUKLA** — położona przy dogodnej przełęczy — 500 m nad poziomem morza, prowadzącej na Słowację i Węgry, miała znaczenie handlowe i strategiczne. Nazywano ją dawniej „galijską szypką” (od przełęczczy w Bułgarii, gdzie w 1877 roku Rosjanie pobili Turków). W październiku 1844 roku rozegrała się tu krwawa bitwa.

**GORLICE** — pachnąc naftą. Zanim jednak Ignacy Łukasiewicz zapoznał świat z wartością wydobywanej ropy, Gorlice — jezucie w XVI wieku miały szumną nazwę „małego Gdańska” ze względu na ożywiony handel z Węgrami.

**GŁOGÓW** koło Rzeszowa — miasteczko renesansowe, założone w 1570 roku przez dworzaniina Zygmunta Augusta — Krzysztofa Głowę. Stąd nazwa brzmiała z początku — Głowów.

**IWONICZ** — uzdrowisko położone w pięknej okolicy. Solanki jodowo-bromowe. Miejsce kąpielowe znane było jeszcze w XVII wieku, ale mało wówczas odwiedzane.

**JAROSŁAW** — nieopodal Sannu. 800-letni jubilat ma za sobą bogatą przeszłość handlową, która ze względu na słynne jarmarki zjednała mu miano polskiego Frankfurtu. Założony przez księcia czy rycerza imieniem Jarosław, co po polsku brzmiało Świętosław.

**JASŁO** nad Wisłoką — „rzeszowska Warszawa”. Miasto zniszczone niemal do cna podczas ostatniej wojny. Na księski tego rodzaju narażone było Jasło od swego założenia. W

1474 roku król węgierski Korwin pierwszy spał większość zabudowań grodu. Podczas I wojny światowej zniszczone przez hitlerowców. Dziś miasto podnosi się z ruin. Słowo „Jasła” znaczyło w języku staropolskim kolebka.

**KRASICZYN** — koło Przemyśla — Wspaniały zamek renesansowy z XVI wieku. **OLBUSZÓWA** koło Rzeszowa — miejscowość z dawnymi tradycjami przemysłu meblarskiego.

**KROSNO** nad Wisłokiem — tytułujące się obok Bieczy „małym Krakowem”. Miało to swoje uzasadnienie w obecnej pozycji tamtejszego mieszczaństwa. Akta grodzkie z XVI wieku notują wiele skarg i zażaleń na ucisk starostów i wielmożów feudalnych. Zdolali też krośnianie wywalczyć dla siebie przywileje równe miastom stołecznym.

**LEŻAJSK** — nazwa kojarząca się u wielu ludzi z „leżeniem”. W rzeczywistości słowo pochodzi od „leżnąć”, stąd wyłączać się załazek itp. Tamtejszym kościołem Benedyktynów zachwycał się Niemcewicz, przy równując go do świątyni w Palermo.

**LESKO** nad Sanem — Owom zasładł u ciebie zacny przyjacielu W zamku, który przed wiekami Kmita budował Gdzie się ów sławny roznosił „diabeł” Stadnicki wychował Gdzie Szwed roznosił pożar i wojenne wrzaski Gdzie żył Ossoliński, a umarł Putawski

Tak wspominał przeszłość staro zamczyska leskiego poeta Wincenty Pol. Samo Lesko było niegdyś warownym miastem; w okresie międzywojennym teren powiatu stał się widownią walk chłopów, którzy czynnie protestowali przeciw wyzyskowi i nędzy ustroju kapitalistycznego.

**LANCUT** — atrakcją tego miasteczka jest pałac Potockich, zbudowany przez Lubomirskiego w 1611 roku. Podczas panowania znanego z okrucieństw „diabła” Stadnickiego w podziemiach tego budynku przykuci do ścian niewolnicy wyrabiali podobno pieniądże.

Dziś pałac zamieniony na muzeum, udostępniony jest dla wszystkich.

**MEDYKA** koło Przemyśla — pograniczna wioska, słynna dawniej z pięknej parku. Tu, w 1434 roku Władysław

Jagiello do późnej nocy zasnuwał się w śpiew słowików, co w następstwie wywołało przeziębienie i śmierć króla. W Medyce odbywały się też zbrojne popisy szlachty. Nazwa pochodzi od miodu (med) i pastek, w które ofibitowały okoliczne lasy lipowe.

**ODRZYKÓW** koło Krosna — „Nie każdemu zapewne wiadomo, że Podgórze galicyjskie ukrywa miejsca najpiękniejsze w Polsce” — pisał Seweryn Goszczyński w 1842 roku w utworze „Król zamczyska”, poeta wziął za tło swej opowieści zamek odrzykowski. Istnieje również szkic ruin zamku, wykonany przez Jana Matejkę.

**PILZNO** — Miasto to, na równi z Jarosławem i Rzeszowem obchodził w tym roku ważny jubileusz. Przed 600 laty, 3 października 1354 r. król Kazimierz III wydał przywilej przekształcający dotychczasową wieś zakonną na miasto. Pilzno otrzymało wówczas takie same prawa jak Kraków.

**PRZEMYŚL** nad Sanem — W czasie I wojny światowej Franciszkowi Józefowi doniesiono o tym, że padł Przemysły. Zdziesiątniali staruszek n'e orientujący się w sytuacji sądził, że mowa o jakimś żołnierzu. Odparł więc z melancholiją: „Szkoda, pewnie był bardzo młody”.

Wbraw tej anegdocie, Przemysły jest najstarszym miastem w województwie rzeszowskim, i jednym z najstarszych w Polsce. Według Długosza założony został w VIII wieku przez księcia imieniem Przemysław w skrócie Przemysły. Pierwsza historyczna wzmianka nosi datę roku 981. Warto zobaczyć rynek, stary ratusz i zamek.

**PRZEWORSK** koło Jarosławia — Jak miasta greckie toczyły niegdyś spór o miejsce urodzenia Homera, tak Przeworsk z Przemysłem dzielił się grobem poety Sępa Szaryńskiego, twórcy sonetu w polskiej literaturze. Opinie biografów i historyków są w tym wypadku podzielone.

Koło Przeworska znajduje się pałac Lubomirskich.

**RADYMNIO** koło Przemyśla — Długosz wspomina o dwóch braćlach Radymnie i Włato, z których pierwszy założył miasteczko niedaleko Sannu. Tu urodził się powieściopisarz Jan Zachariasiewicz. Dziś

w Radymnie znajduje się jeden z największych w Polsce ośrodków szkolenia traktorzystów.

**RYMANÓW** nad rzeką Tabą albo Morawą. — Uzdrowisko położone 8 km od Iwonicy. Istnieje legenda, że król Jagiello nadał szewcom tamtejszym przywilej cechu za to, że pomogli mu wyciągnąć wozy, które uwieżyły w pobliżu. W XVI wieku — ośrodek literacki. Kąpiele znane od 1878 roku.

**RZESZÓW** nad Wisłokiem — przyszła metropolia 100-tygodniowa zawdzięcza swój szybki rozwój centralnemu położeniu w województwie. W czasach przed pierwszym rozbiorem należał Rzeszów terytorialnie do ziemi przemyskiej powiatu przeworskiego. Starostwiskim przysuszcza, że gród powstał w środku puszczy pogranicznej. W starych dokumentach nazywany Ryszowem.

Przywilej Kazimierza III z 10 stycznia 1354 r. stał się podstaroścem uroczystości 600-lecia. Szereg zabytkowych gmachów: fara i okazała wieża z XVIII wieku, synagoga, ratusz z początków XIX stulecia.

**SANOK** nad Sanem — Miasto bogate w dawne tradycje, związane wieloma węzłami z ziemią przemyską. Wincenty Pol przytacza powiedzenie: „Bo to u nas w przemyskim jak kto sobie kichnie, to mu zaraz w sanockim krzyczą: „sto lat zdrowia”.

Istnieje tu zamek z czasów Kazimierza III. 2 maja 1417 roku odbył się w Sanoku ślub Władysława Jagielly z Elżbietą Piłcocką.

**STAŁOWA WOLA** — Najmłodsze miasto rzeszowskie go zbudowane na miejscu dawnej wsi filisackiej Pławie. Ośrodek przemysłu hutniczego.

**TARNOBRZEG** nad Wisłą — W zamku dzikowskim leżącym koło Tarnobrzega zawładła się w 1753 roku konfederacja za utrzymaniem króla Stanisława Leszczyńskiego przeciw Augustowi III.

**USTRYKI DOLNE** — Miasto włączone do województwa rzeszowskiego niedawno, bo dopiero w 1951 roku w drodze wymiany odcinków pogranicznych. Ośrodek przemysłu włókienniczego, punkt wypadowy wyścigów w Beskidach.

IGNACY WIRSKI

WZROK

Proga do Brzezinki, grody, w której przed kilkunastu laty założono spółdzielnię produkcyjną — wydłużała się. Wyboista, ginęła wśród pól bogatych w dorzewające zboże, by znów ukazać się pośród zieleni upraw okopowych w postaci wijącego się, uciekającego gdzieś w dal — weża. Upał niesamowity. Zwolniłem kroku. Powątpiewałem już czy aby do wieczora dojdę do celu wędrowni, gdy w dali zamajaczyła sylwetka rowerzysty. Nareszcie ktoś. Kogo będzie można zapytać — ucieknę się. Ale zamiast przyśpieszyć kroku, zmęczony usiadłem w przydrożnym rowie i ocierając chusteczką twarz mokra od potu — czekałem. Wreszcie rowerzysta zbliżył się na odległość głosu. Zawolałem — He! obywatelu dobrze to ide do Brzezinki? — Człowiek zatrzymał się.

Zszedł z roweru i uważnie mi się przyglądając — stał chwilę jakby zdumiony. Widać nie poznał we mnie mieszkańca miasta, bo spytał: — Samochód nawalił? Uśmiechnąłem się zażenowany.

A on dysząc ciężko, rozglądając się uważnie, jakby czegoś, co brakuje do mojej osoby szukając. Spod cyklisłówek opadały na czoło punkle jasnych, wypłowiałych na słońcu włosów. Oczy, ukryte pod ciężkimi, kraczastymi brwiami — były błękitne i pogodne jak niebo, podbródek okalała gęsta, zdrowa szczerzina niewywołanego zarostu. Był to człowiek wysokiego wzrostu, mocno zbudowany. Zwykliśmy na takich mówić, że są mocni w garści, a słabi w głowie. Jakież niesłusznie! Miałem się niebawem o tym przekonać.

Gdzieś zaświergotał skowronek. W górze sunęły leciutkie obłoczki, białe jak z łabędziego puchu zrobione. Powiał leniwy wiaterek, zasunął się kłosa i cicho, jak zdmuchnął.

Podsunałem nieznanemu pudełko z papierosami. Nie wziął. — W taką gorącość się nie pali — odpowiedział. Ja zapaliłem mimo, że mi gardło zasychało od pragnienia, a dym szczypał niemiłosiernie. Cóż, zawsze papieros maskuje zmieszanie, uspokaja nerwy, wreszcie wykonuje się pewne czynności, a to już wiele znaczy.

— Ja jestem bez samochodu. — Szybko łodałem. Właściwie to chciałem się wybrać samochodem, ale mówił, że ze stacji niedaleko, no i piękna pogoda... Nieznajomy uśmiechnął się lekko, jakby odkrywając moje prawdziwe myśli.

— Nie ma się czego wstydzisz, ot tak sobie spytałem, bo do nas to tylko samochodami. Wpadnie taki towarzysz, ani się obrócisz, żeżna cię, bo „musi jeszcze kilka gromad objechać”... Ale wy za to — mówiąc uśmiechnął się jakoś weselej — chyba zostaniecie dłużej, bo... — Bez samochodu — wtrącił, czując się już swobodniej. Aha... I nagle ni stąd ni zowąd mój rozmówca strpił się cze

— Z gazety — odpowiedziałem. Zamyślił się. — No to bedziecie chyba pisać o tym, jak powstała spółdzielnia? Głos jego brzmiał markotnie. — Bede. Zagryził wargi. — Zdiał czapkę jakby zbyt ciężka była mu na głowie. — Trudno — głęboko westchnął. Zrobił to tak smętnie, że poczułem sympatię do niego. — A co, coś niedobrego w spółdzielni — spytałem głosem pełnym troski.

gdyby nie było samochodów, może i tego jedyne go gupstwa nie zrobiłbym. — ? — Macie czas? — Mam dużo czasu. — Bo wieciecie, jestem sekretarzem gminnego komitetu partii i ja właśnie pracowałem prawie dwa lata nad tą spółdzielnią. — Dwa lata? — A tak, dwa lata — mówiąc to machnął niedbale ręką, jakby je przekreślając.

Droga od stacji pędziła jakkaś furmanka. Początkowo z kłębów kurzu wylaniał się łeb koński, w chwilę potem zobaczyliśmy przednie zarysy wozu. Woźnica wywijając batem pokrzykując na rumaka, który biegł dość zwawo. Mój rozmówca wyjęzając wzrok, rozpoznał widocznie w woźnicy znajomego, bo przez twarz przebiegł mu uśmiech, jakiś zyczyliwy, jak cień dla łaknącego chłodu. — O widzicie, to ten — — Kto? — Spojrzał na mnie — zdumiony.

— Aha, wy jeszcze nie wiecie. Ale cóż, jak już chcecie pisać, to piszcie! I rozpoczął swoje opowiadanie. „Niedawno, bo tydzień temu założyliśmy spółdzielnię a ten, który jedzie drogą, wprer okrzykami za wroga — teraz jest jej przewo-



goś. Wolno wprowadził rower do rowu i usiadł obok mnie. — Wy chyba w sprawie tej spółdzielni — zapytał. — Uhum... mruknąłem. Strpił się jeszcze bardziej. — A skąd?



Edmund Gajeroski

# JUBILAT SODOWIARZ I JAK SIĘ TU NIE ŚMIAĆ



Z. Skowroński i J. Słotwiński  
„Imieniny pana dyrektora”  
komediofarsa w 3 aktach  
Państwowy Teatr Ziemi Rzeszowskiej  
Reżyseria: Karol Borowski  
Dekoracja: A. Nowicki  
Na zdjęciu:

Magda, córka dyrektora: Irena Chudzińska,  
Więckowski, woźny: Jerzy Witowski

Już dawno nie bawilem się tak serdecznie jak na ostatnich imieninach. Uśmieiałem się do rozpuku, bo jak tu się nie śmiać. Jubilat po trosze głupawy, sodowiarz — taki sobie kaczonek. Naczelnik, idiota z pompą, ale za to luzus. Ja zresztą nikogo nie obmawiam, mam tylko ochotę coś nie coś poplotkować, ale daję słowo — niewinnie, z wydziwkiem. Postawmy jednak kropkę nad l, bo gadu gadu, a czytelnicy niecierpliwą się, nie przypominając sobie, by ktoś z ich serdecznych znajomych miał ostatnio imieniny. Otóż by uniknąć nieporozumień wyjaśniam, prostuję, informuję — chodź o...

„Imieniny pana dyrektora”, komediofarsa Skowrońskiego i Słotwińskiego w 3 aktach. Reżyseria Karola Borowskiego. Scenograf Romuald Nowicki. Premiera w Państwowym Teatrze Ziemi Rzeszowskiej.

Teraz już wiadomo na jaki temat będziemy plotkować dalej. A więc jedna znajoma oświadczyła mi kategorycznie, że dyrektorów takich już nie ma. Gdzieby się uchowali? I że w ogóle panie dzieje ten dyrektor trąci kapkę c. k. babuszką Austrią. No i w ogóle, że to wszystko miało też całkiem dobrze działać się 50 lat temu. Gdyby... gdyby nie ten „kościec polityczny”. Kropka w kropkę taki sam miał jeden dy-

rektor z MHD. Ostatnio go wywali, mimo że moilizował na wszystkich odcinach, a zwłaszcza na swojej wazie.

Poza tym dowiedziałem się ma się rozumieć o najomiej, że Wincenty Wróbel (nie tam go) był podługim chłopem to czasu, nim został dyrektorem. Spadło mu to dyrektorstwo na głowę jak dachówka. Uderzenie było silne i w głowce pana dyrektora powstała studnia wody sodowej. Ale co to ma do rzeczy.

Mógłbym się sprzeczać z moją znajomą czy dyrektor jubilat jest prawdziwy czy też nie. Ale nie o to chodzi.

Wszak, aby kogoś ośmięszyc, trzeba przejawiać jego słabości, trzeba niejednokrotnie stworzyć nieprawdopodobne sytuacje. I niech się oburzają ponuracy, lecz pogodni farsa, wesola i dowcipna, może nie tylko bawić, ale i uczyć. Za to mają rację wszyscy ci którzy twierdzą, że spółka autorska nie zawsze w swych pomysłach była wybredna. Orkiestra dęta, przypalone indyki, te chwytły z brodą, mogły całkiem spokojnie spoczywać w lamusie, ale przecież nikt nie zaprzeczy, że farsa Skowrońskiego i Słotwińskiego ośmięszcza dygnitarstwo deklaracyjnych katarzyniarzy, luzusów i łepaków.

O powodzeniu, jakim cieszą się „Imieniny pana dyrektora” w inscenizacji rzeszowskiej zdecydował nie tylko w zabawny i w wielu wypadkach dowcipny tekst sztuki, ale mistrzowska reżyseria Karola Borowskiego, która nadała spektaklowi rzeszowskiemu doskonałe tempo, umiejętnie przemysłane sytuacje, czysty styl farsowy oraz ostry kontur satyryczny.

Do sukcesu przyczynili się w dużej mierze goście z Warszawy, artyści Teatru Powsze-

chnego, który sprawuje patronat nad teatrem rzeszowskim.

Jan Orsza, jako dyrektor Puchalski, stworzył doskonałą figurę satyryczną w każdym szczególe. Obludny frazesowicz, kochający papę, potężny pantoflarz i wyuzdany kaczonek, przemawiał do widza każdym gestem i słowem. Tylko nie wierzyliśmy, że kiedyś mógł być zrównoważonym pracownikiem i wartościowym człowiekiem.

Wanda Marwisz, żona dyrektora Puchalskiego, prostymi środkami aktorskimi uzyskała czysty styl farsowy, była sympatyczna i zabawna.

Ciekawą kreację stworzył Jerzy Witowski w roli woźnego Więckowskiego. W spektaklu rzeszowskim ten zapiający czelczyzna był nie tylko wiekiem stary w swej obojętności wobec wszystkich i wszystkim, ale zarazem impertynencko nonszalant w swej godności wiecznego woźnego, który przetrwał już niejednego dyrektora.

Maksymalnymi środkami artystycznymi oddał sylwetkę naczelnika Dobeka (nie Dobka, bo się obrazi). Tadeusz Sobolewicz, jako nieprzyjemny, uniożony luzus, budził śmiech i wstręt. Takie ujęcie tej roli wydaje się słuszne, bo w farsie nie chodzi chyba o tonowanie,

słusznie Klemens Roman, starszy inspektor i Józef Jachowicz inspektor. Pierwszy był niedołężnym urzędnikiem i erotomanem, drugi pozytywnym a jednak bezdusznym siuzbiastą. Inaczej ujął rolę Polka Bogusław Sochnacki, był bażantem na całego, ale raczej w stylu groteskowym, może zbyt naiwny, jak na takiego kombinatora. Wiadomo, Poldek to dureń, bo dureń, ale sprytny, który zwykł był mówić o sobie „głobusik musi pracować”.

Autorzy wzięli w swej służce w sposób pogodny wiele słabostek i przywar ludzkich. I tak, śmieszna jest w gruncie rzeczy poczciwa dyrektorowa, śmieszna jest również jej córka. A również pozytywny narzeczony, nie jest wolny od śmieszności. I Bolesław Werowski jako inżynier niepotrzebnie tonował to farsowe ustawienie postaci.

Zofia Gorczyńska, sekretarka — świetnie leczyła bóle głowy i inne przypadłości. Więc śmiałyśmy się zdrowo. Natomiast Irena Chudzińska przypominała jakieś wcielenie Meli i Hesi Duńskiej. Dlaczego?

Karwowska, urzędniczkę, stała panią odtworzyła Maria



„Imieniny pana dyrektora”  
Na zdjęciu od lewej: dyrektor Puchalski: Jan Orsza  
Andrzej Rachwał: Bolesław Werowski

a raczej o wygranie pewnych scen zastrzygniętymi środkami aktorskimi, ma się rozumieć bez pływacz i łatwizny. Dlatego bardzo podobał się Zdzisław Kozień, jako Poldek, kuzyn dyrektora. Okazuje się, że nie należy się obawiać dobrego stylu farsowego. Nie uleśli się go

Sieniawska, naczelnego dyrektora Ireneusz Erwan, bardzo sympatyczny i życiowy Januszek, urzędniczkę Maria Zarkowska.

Scenografia Romualda Nowickiego bardziej dowcipna w akcie III.

## Rozmawiamy z AKTORAMI

### W NAGRODĘ... BUTELKA MLEKA



Józef Jachowicz

Józef Jachowicz jest jednym z absolwentów Państwowej Wyższej Szkoły Aktorskiej w Łodzi, którzy w ubiegłym roku przybyli na „odsiczc” nasz teatr.

Po tym krótkim wstępie musimy przystąpić do sedna sprawy, gdyż ma to być — jak głosi zresztą tytuł — rozmowa z aktorem.

— Prosimy zatem o kilka danych personalnych.

Warta w powiecie sieradzkim jest miasteczkiem rodzinnym Józefa Jachowicza. Tam uczęszczał on także do szkoły podstawowej, kończąc ją z mniejszymi i naturalnie większymi niepowodzeniami (ach ta matematyka). Zaraz po wyzwoleniu za pisuie się do Gimnazjum i Liceum im. Narutowicza w Łodzi i w roku 1948 zostaje załoczony w poczet dojrzałych obywateli naszego kraju.

— Co skłoniło Was do wyboru zawodu aktora?

— Już w szkole średniej zdradzałem pewne zdolności do recytacji, jednak o rze miłośce aktorskim nie było wtedy mowy. Z „prawdziwym” zawodowym teatrem zetknąłem się dopiero w Łodzi. Na krótko przed maturą zawodowałem do łódzkiego Teatru Powszechnego i u ołbrzymie wrażenie wywarła na mnie sztuka Hermana Heijermansa pt. „Nadzieja” przedstawiająca tragedię holenderskich rybaków wyżyłkanych niemiłosiernie przez przedsiębiorców. Związcza aktor grający w tej sztuce rolę Barends przemó

wił do mnie jakąś niesłychaną prawdą sceniczną i właśnie na tym spektaklu zrodziła się we mnie myśl zdobycia pięknego zawodu aktora.

— Czy zaraz po maturze wstąpił do Państwowej Wyższej Szkoły Aktorskiej?

— Niestety, wyczuwałem pewien lęk spowodowany m. in. odmową rodziców, oraz negatywnym stosunkiem niektórych osób do zawodu aktora. Dlatego zapisałem się początkowo na wydział prawa Uniwersytetu Łódzkiego.

— Jednak teatr w końcu zwyciężył?

— Zaraz po pierwszym roku studiów prawniczych, uświadomiłem sobie, że muszę wstąpić do szkoły aktorskiej i w roku 1953 stałem się pełnokwalifikowanym aktorem.

— Jaki powinien być Waszym zdaniem aktor.

— Jak najbardziej prosty w życiu i na scenie — oto główna zaleta dzisiejszego aktora.

— Która z ról odtwarzanych przez Was uważacie za najbardziej udaną?

— Myślę, że rolę inspektora Kality ze sztuki „Imieniny pana dyrektora”, gdyż na każdym przedstawieniu jestem nagradzany przez kierownictwo butelką mleka, pekłem kiełbasy i czterema bułkami, które zjadam z niesłuchanym apetytem przy ogólnym aplauzie widowni.

— A co sądzicie o ludziach, którzy nie doceniają pracy aktora?

— Na to pytanie najlepiej zacytować wiersz Stanisława Wyspiańskiego:

„To nie są błazni chociaż błaznów miano oklaskiem darząc, w oczy im rzucano lecz ludzie, których na to powołano by biorąc na się maskę i udanie głosili prawdy wiecznej przykazanie”.

Na zakończenie jeszcze parę szczegółów, które dowiedziałem się w rozmowie. Otóż Jachowicz ma 26 lat, gra w szachy, chętnie czyta Sienkiewicza i nie zawarł dotąd związku małżeńskiego. Jest także lektorem Ekspozytury Polskiego Radia w Rzeszowie.

Rozmawiał: JERZY PISKOR

dniczającym. Ale od początku. Komitet założycielski zawiązał się łatwo. Co prawda, było trochę wojowania, ale aż dziw brał. Pewnego ranka przyszedł do mnie sołtys i mówił: — Sekretarzu, mam ludzi do komitetu założycielskiego. I wylizca mi nazwiska. Nie znałem ich, byłem sekretarzem nowym. Więc spisałem sobie na karteczce i mówię — skoro już ludzie są, poproszę ich do siebie, ja przyjdę i utworzymy komitet.

Swoją drogą — łatwość założenia spółdzielni uśmiechała się. Dopiero oczy otworzą w powiecie! Ale po kilku tygodniach, kiedy nie było rezultatu myśle sobie — komitet założycielski jest a jakoś członków nie przybywa — co to ma znaczyć? Kazałem zwołać zebranie POP. Pytam sołtysa — bo on był równocześnie sekretarzem — mówi, że trudny teren, że trzeba poczekać, robić wolno, rozważnie. Na koniec dodaje, że w gromadzie działa wróg, który odciąga chłopów od spółdzielni.

— Wróg — mówicie, a kto to?

— Na to sołtys odpowiada — Franek Kędziora.

Widzę, towarzysze spoglądają na siebie zaskoczeni — ale nie. A sołtys rebie dalej. Wczoraj jak poagiwałem

przed geesem to mi powiedział — wypchajcie się z waszą spółdzielnią. Ot, co!

Tak, myślę sobie, trudna sprawa. A, że do komitetu założycielskiego należało jeszcze dwóch z obecnych, więc chce, coś od nich wydobyć.

Pokreślił głowami i własci wie niczego się nie dowiedziałem, od innych również.

Po jakimś czasie już głośno było w gromadzie, że Franek Kędziora to wróg klasowy, który unemożliwia założenie spółdzielni.

Trzeba było wyciągnąć wnioski.

Nadarzyła się okazja. Przyjechał samochodem towarzyszy z powiatu. Opowiedziałem mu wszystko. Zawołał sołtysa, popytał, jak, co. Spytał ilu kulałów w gromadzie.

— Jeden, ale siedzi cicho.

Instruktor zamyslił się. Wreszcie mówi do mnie.

— My wiemy, że sobie dacie radę, sekretarzu, liczymy na Was. No cóż, recepty wam nie będę dawał. Trzeba wziąć pod uwagę specyfikę gromady — rozumiecie, specyfike. No musimy jeszcze wstąpić do kilku innych gromad. Tam też z komitetami założycielskimi nie bardzo. Wychoźdząc jeszcze — dodał. A tego Kędziora, zdemaskować, niech cała gromada wie, że to wróg.

Wówczas po raz pierwszy,

przekląłem samochody. Bo jak tu udowodnić gromadzie, że wrogiem jest chłop, który lojalnie wypełnia swe obowiązki wobec państwa, nie oszukuje, nie pije, nie awanturuje się, tyle tylko...

Sekretarz nagle uniósł się. Akurat mimo nas przejeżdżała furmanka. Skrzyżowały się dwa okrzyki.

— Dzień dobry Kędziora!

— Dzień dobry sekretarzu Piątek!

Po chwili sekretarz mówił dalej. Zaczęliśmy pracować w innych gromadach. Czas uciekał. Udało się. Później coraz częściej wracała myśl: W innych gromadach założyliśmy spółdzielnie, a w naszej — siedzibie gminy — ani rusz. Co jest?

Iść porozmawiać z Kędziorą. Ale przecież jak tu takie go przekonywać. I wiece, doszedłem do wniosku, że cokolwiek mówią o Kędziorze, on jest klasowo nasz. Po szedłem do niego. Patrzył na mnie podejrziwie, spod oka. Schudł, zmierzniał, nie był to ten Kędziora z dawna, gdy zacząłem sekretarowanie. Powitał mnie nie bardzo uprzejmie. Przypominam sobie dość często jego słowa.

— Co to — sekretarzu — nie boicie się z wrogiem rozmawiać.

Było mi głupio. Już wówczas pomyślałem. Nonsens.

Kędziora nie może być wrogiem. Jednak mimo wszystko dogadał się. Powiedziałem mu, gdzie powinno być jego miejsce, na to on mi powiedział, że skoro ja do niego szczerze, po ludzku to on do mnie też. Nie chciał podpisać deklaracji, bo komitet sobie dobrali kumotry z sołtysiem na czele. A poza tym nie bardzo wiedział co ta spółdzielnia niesie z sobą. Różnie ludzie mówili na ten temat. Choćby i sołtys. Głośno, niby za spółdzielnią, po cichu odradzał. I co robi Kędziora. Nie śpi, nie je, gryzie się z sobą, ze swoim sumieniem. Wreszcie cichaczem odwiedza sąsiednie spółdzielnie. Później to już choć okrzykany wrogiem — w rozmowach ze swymi sąsiadami mówił prawdę co widział. Tak więc „wróg” stał się agitatorem spółdzielczości, może nie zamierzenie, ale był szczerzy, nie wprowadzał ludzi w błąd. Wierzyli mu, bo go znali, zaś nagonkę na niego uważali za wielką niesprawiedliwość. Wołeli jednak milczeć. Bał się sołtysa i jego kumotrów, a może stracił do nas zaufanie, bo przecież komitet partyjny popierał ten ich komitet założycielski. I wówczas zaczęło mi się rozjaśniać w głowie. A kiedy wylizczył całą litanię szkodliwych praktyk sołtysa,

kumoterskiego załatwiania podać na przydział budulca i kredytów — zrozumiałem, do takich ludzi uczciwi chłopie nie mogli mieć zaufania. Ale ja sam, dlaczego wcześniej nie pogadałem z ludźmi a słuchałem tych kombinatorów. Wszystkie, co mówił Kędziora — potwierdzało się. Sprawdzałem. Kiedy sołtysa wyrzuciliśmy z partii, nasi towarzysze zaczęli gadać, zobaczyli, że coś się zmienia. Sekretarz znow zamysłił się. Po czym nagle uniósł głowę.

A wiecie — tam w komitecie założycielskim był jednak kulał.

Spojrzał m zdziwiony na sekretarza.

— Jak to mówiliście, że w gromadzie tylko jeden i siedział cicho...

Machnął ręką. Nieważne. Ale poprzez swoich kumotrów, Jabłońskiego — spekulanta i sołtysa robił wszystko, aby nie powstała spółdzielnia. To zadanie miał spełnić ten „ich” komitet założycielski.

Szarżało już. Wolno zbliżyliśmy się do Brzezinki. Sekretarz milczał, jakby całą uwagę skupiając na prowadzonym przez siebie rowerze.

Na polach kładły się cienie, długie, ciemno-czerwone a od słońca odbijał złoty blask zachodzącego słońca.

Wchodziliśmy już w pierwsze zabudowania, gdy rzuciłem pytanie, które mi się dość długo cisnęło na usta.

— A jak doszliście do spółdzielni?

— Tak jak powinno się robić. Rozpocząłem pracę wśród szeregowych członków, rozwiązałem stary komitet założycielski, wyjaśniłem chłopom dlaczego, i wów czas powstał nowy już prawdziwy, z Frankiem Kędziorą. Ludzie wiedzą do kogo mieć zaufanie. Po dwóch tygodniach mogliśmy zgłosić spółdzielnię do zarejestrowania.

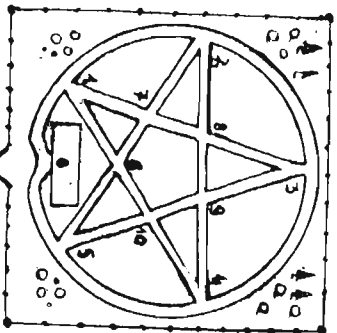
Sekretarz uśmiechnął się. W myślach przywoływał jakieś wspomnienia.

— Wiecie, ja jeszcze o tych samochodach. To dobra rzecz samochod. Tylko musi być w dobrych rękach. Bo inaczej to tak jakby działacz błędził w obłokach bez kontaktu z ziemią i ludźmi, którzy ją zamieszkuja. Co prawda to i ja choć bez samochodu a błędziłem w obłokach. Za to teraz — o — to mówiąc mocno uderzał nogami o ziemię — związałem się z nią i nikt już mnie od niej nie oderwie.

Naprzeciw nam szedł człowiek. — Swobodne ruchy, uśmiech na twarzy. — Był to Franek Kędziora.

# Wie trudniejsza jest odnieszka?

dlugą przedkładkę, o ile się przejdzie wszystkie scieżniki (również okólna) ale każda raz tylko i wróci się do punktu wyjścia O (drzwi domu)



Właściciel tej zagryki twierdzi, że w jego ogrodku można odbyć urzecznicę i

## Wojkiem jedno pole

Partia nr 14  
Obrona 2-oh skoczki

- 1. Jakowlew P. Teplakow e7-e5
- 2. Sg1-f3 Sg8-e6
- 3. Gf1-e4 Sg8-f6
- 4. Gf8-e5, to powstałe par-tia włoska)
- 5. Sg3-g5 d7-d5
- 6. Gc4-b5+ Se6-u3
- 7. d5xc6 h7xc6
- 8. Gf5-e2 h7-h6
- 9. Sg5-f3 e5-e4
- 10. Sg3-e5 Gf8-d6
- 11. f2-f4 g7-g5?
- 12. Gd2-d4 g5xh4
- 13. Gc1x14 Sfb-d5
- 14. 0-0
- 15. Na 14. Hd2 następuje 14. Hb6 i jeśli 15 b3, to 15... e3i z wygranem figury)
- 16. Wf1x14 Hd8-b6
- 17. Wf1x14 Sd5x14
- 18. Wf1x14 f7-f5
- 19. Jeśli 16... Gxg5, to 17. Wx4 f6 18. Kh1 z wygraną pozycją, gdyż na 18... Gf5 na-stąpi 19. dxe4 20. Gh5 i Kf8 21. Hd6 Kg8 22. Hb6+)
- 20. Gx15 Kc8-18?
- 21. Gx2-h5+ Kc8-18?
- 22. Kc7 Kc7
- 23. Kc7 Kc7
- 24. Kc7 Kc7
- 25. Kc7 Kc7
- 26. Kc7 Kc7
- 27. Kc7 Kc7
- 28. Kc7 Kc7
- 29. Kc7 Kc7
- 30. Kc7 Kc7
- 31. Kc7 Kc7
- 32. Kc7 Kc7
- 33. Kc7 Kc7
- 34. Kc7 Kc7
- 35. Kc7 Kc7
- 36. Kc7 Kc7
- 37. Kc7 Kc7
- 38. Kc7 Kc7
- 39. Kc7 Kc7
- 40. Kc7 Kc7
- 41. Kc7 Kc7
- 42. Kc7 Kc7
- 43. Kc7 Kc7
- 44. Kc7 Kc7
- 45. Kc7 Kc7
- 46. Kc7 Kc7
- 47. Kc7 Kc7
- 48. Kc7 Kc7
- 49. Kc7 Kc7
- 50. Kc7 Kc7
- 51. Kc7 Kc7
- 52. Kc7 Kc7
- 53. Kc7 Kc7
- 54. Kc7 Kc7
- 55. Kc7 Kc7
- 56. Kc7 Kc7
- 57. Kc7 Kc7
- 58. Kc7 Kc7
- 59. Kc7 Kc7
- 60. Kc7 Kc7
- 61. Kc7 Kc7
- 62. Kc7 Kc7
- 63. Kc7 Kc7
- 64. Kc7 Kc7
- 65. Kc7 Kc7
- 66. Kc7 Kc7
- 67. Kc7 Kc7
- 68. Kc7 Kc7
- 69. Kc7 Kc7
- 70. Kc7 Kc7
- 71. Kc7 Kc7
- 72. Kc7 Kc7
- 73. Kc7 Kc7
- 74. Kc7 Kc7
- 75. Kc7 Kc7
- 76. Kc7 Kc7
- 77. Kc7 Kc7
- 78. Kc7 Kc7
- 79. Kc7 Kc7
- 80. Kc7 Kc7
- 81. Kc7 Kc7
- 82. Kc7 Kc7
- 83. Kc7 Kc7
- 84. Kc7 Kc7
- 85. Kc7 Kc7
- 86. Kc7 Kc7
- 87. Kc7 Kc7
- 88. Kc7 Kc7
- 89. Kc7 Kc7
- 90. Kc7 Kc7
- 91. Kc7 Kc7
- 92. Kc7 Kc7
- 93. Kc7 Kc7
- 94. Kc7 Kc7
- 95. Kc7 Kc7
- 96. Kc7 Kc7
- 97. Kc7 Kc7
- 98. Kc7 Kc7
- 99. Kc7 Kc7
- 100. Kc7 Kc7

Górska Odnieszka Turystyczna (GOT) najłatwiej zdobyć w czasach. W czasie 14-dniowego pobytu w górach należy tylko wziąć udział w przewidzianej regulaminem ilości wycieczek, a GOT mamy już w klapie.

Posiadamy kilka stopni GOT-u a to: GOT Brązowy, srebrny i złoty (duży) oraz srebrny i złoty (mały). Najwięcej punktów na GOT zdobywa się uczesni-cząc w całonocowych wy-cieczkach górskich. A oto kilka rad dla turysty. Na wy-cieczkę trzeba wziąć wygo-dne buty (mogą być trampki), krótkie spodnie, skafander (obowiązkowo) oraz do pie-caka ciepły swetr.

W plecaku ponadto musi się znaleźć miejsce na: chleb, sucha kiełbasa, cukier kost-kowy, tabliczki czekolady, cytrusy, ser szwajcarski, ma-sło, jajka na twardo oraz e-wentualnie mała konserwę rybna.

O innych tainkach turys-tyki górskiej porozmawia-my w następnym kąciku.

## W. Bachnam tłum. Adam Ochocki I. Kosluskowski NIEDZWIĘDZ I LEW czyli bajka o moralce

Miś, zaspawszy haniebne, nie poszedł do pracy. Co mu się przytrafiło? Nie pierzany raz... Do laszka przyszedł Dobra: — Co to znaczy? Lew cie wzywa! — Boda! Pionun urzadz... Nieprzytomny ze strachu zwłócił się z legowiska. Do temnego, wędrującego podniebia wstąpił drzew, wien: przyszedł: marszcząc brew Grozny siedział Lew I uważnie spoglądał na z bliska. Niedzwiadź skłonił się nisko. Lew zaczął mówić: — Siądź obok (na dowód, że jest wrogiem ranga). Po czym miękko, serdecznie, niemal liliwie powie: — Czemu swe dobre imię wystawiasz na szwank? Słyszac taki początek, Niedzwiadź gładząc sadio w róg pomysł, że jeszcze nie wszystko przepadło. A że nie nosił do pozłoty głowy, Tym! odezwie się słowy: — Przecież ja jestem dwóch od urodzenia, Chyba nie ma ode mnie cenniejszego zwierza, A kto z was się zatroszczył o me wykształcenie? Kto mój wąski horyzont myślowy rozszerzał? Sam jeden żyję w lesie od najmłodszych lat, Leczę w pojedynkę niczego nie zmienia, Deskami zabity jest dla mnie świat. Są nawet brudna łapa, choć to wbrew higienie... Tu Lew oświecał zaczął Niedzwiadzia: Roznych mędrców mu słowa cyrował, Potem bałak mu cyki opowiedział, Krasakiego, Ezopa, Krylowa... Lew wpadł jakby w ekstazę. Dyrząc na ciele całym, Coraz mędsze maksymy prawił jak w natchnieniu, A Miś dumiał: — Mów dalej, ja lubię moralaty, Bo moralaty to przecież nie wypowiadzenie! I gdy tak elokwencji Lew rozpoczynał wolon, Niedzwiadź oczy przynymka. Lwa już ledwo widzi, To czym błogo ziewnąwszy, Poszedł rozanielony Na swe leże, by przysnąć Tym razem... Już tydzień... \* \* \*

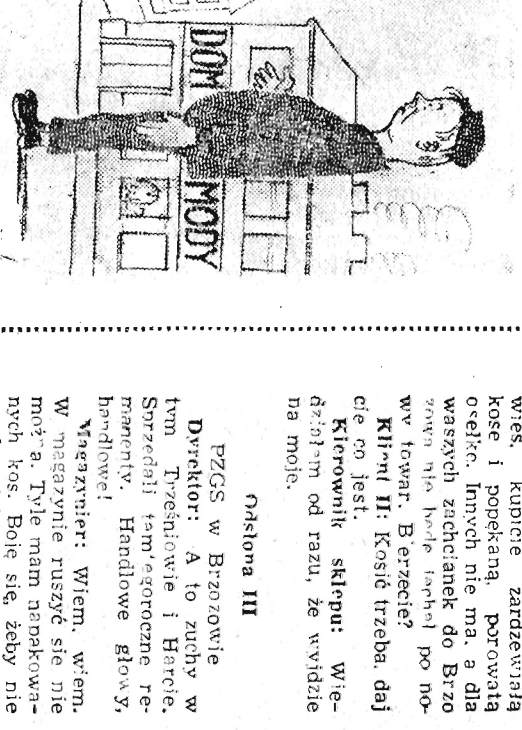
## Z PAMIĘTNIKA AKTYWISTY

pobiegł na odprawę do Zarządu. W zadumionej sali zebrali się już znajomy komitet aktywistów. Palłi napierosy i słuchali wytycznych. ...musimy poprzeć szkolenie aktywistów i mobilizować do walki o... trzeba poprzeć, na bazie świadomości... musimy zorganizować... skoczymy. Aha, jutro od-prawa prelegentów... WTOREK Zamknął burko i pędem

## Wystawia sztukę Felsta pt. Trofi kosa na kamień

Występują: Kierownik sklepów GS w Trześniowie i Harcie Klient I Klient II Dyrektor PZGS w Brzozowie Magazynier PZGS Odsłona I W sklepie GS w Trześniowie Kierownik sklepu: Nie oglądajcie tak, bo nie nie może. Przydrewniała truchła a wy od razu lament, że sprzedaję wam niedobre ko-sy. Klient I: Ładnie troche, kiedy słyszeć jak ją rżną chrupie. Nie ma innych? Chłopi mówią że w PZGS-je brzoźowski peleno nowiu-tetkich kos.

Niektóre rzeczy produkują odzież-drogactwowa. ANKIETA PERSONALNA



„Zafaczniki” Rys. I. ANTAP

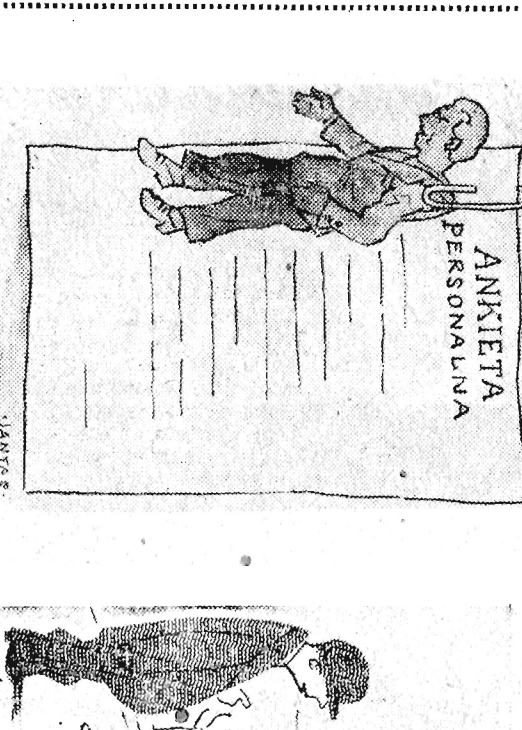
## Tu wzywał Tom wycotata

Wystawia sztukę Felsta pt. Trofi kosa na kamień

## Wystawia sztukę Felsta pt. Trofi kosa na kamień

Występują: Kierownik sklepów GS w Trześniowie i Harcie Klient I Klient II Dyrektor PZGS w Brzozowie Magazynier PZGS Odsłona I

W sklepie GS w Trześniowie Kierownik sklepu: Nie oglądajcie tak, bo nie nie może. Przydrewniała truchła a wy od razu lament, że sprzedaję wam niedobre ko-sy.



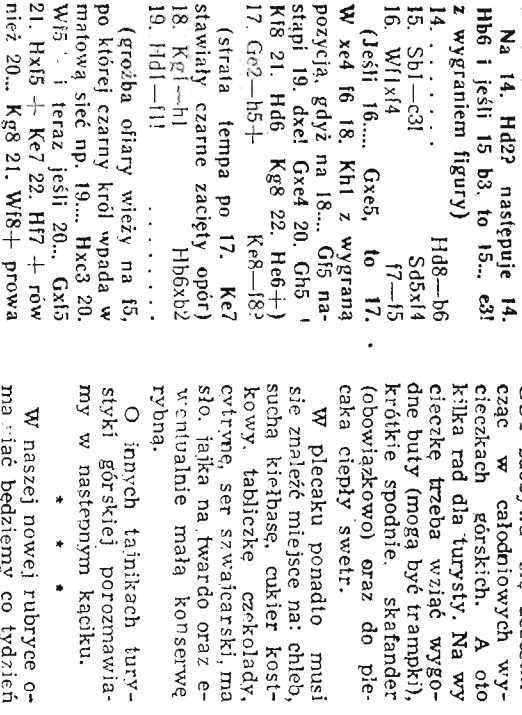
„Zafaczniki” Rys. I. ANTAP

## W. Bachnam tłum. Adam Ochocki I. Kosluskowski NIEDZWIĘDZ I LEW czyli bajka o moralce

Miś, zaspawszy haniebne, nie poszedł do pracy. Co mu się przytrafiło? Nie pierzany raz... Do laszka przyszedł Dobra: — Co to znaczy? Lew cie wzywa! — Boda! Pionun urzadz... Nieprzytomny ze strachu zwłócił się z legowiska. Do temnego, wędrującego podniebia wstąpił drzew, wien: przyszedł: marszcząc brew Grozny siedział Lew I uważnie spoglądał na z bliska. Niedzwiadź skłonił się nisko. Lew zaczął mówić: — Siądź obok (na dowód, że jest wrogiem ranga). Po czym miękko, serdecznie, niemal liliwie powie: — Czemu swe dobre imię wystawiasz na szwank? Słyszac taki początek, Niedzwiadź gładząc sadio w róg pomysł, że jeszcze nie wszystko przepadło. A że nie nosił do pozłoty głowy, Tym! odezwie się słowy: — Przecież ja jestem dwóch od urodzenia, Chyba nie ma ode mnie cenniejszego zwierza, A kto z was się zatroszczył o me wykształcenie? Kto mój wąski horyzont myślowy rozszerzał? Sam jeden żyję w lesie od najmłodszych lat, Leczę w pojedynkę niczego nie zmienia, Deskami zabity jest dla mnie świat. Są nawet brudna łapa, choć to wbrew higienie... Tu Lew oświecał zaczął Niedzwiadzia: Roznych mędrców mu słowa cyrował, Potem bałak mu cyki opowiedział, Krasakiego, Ezopa, Krylowa... Lew wpadł jakby w ekstazę. Dyrząc na ciele całym, Coraz mędsze maksymy prawił jak w natchnieniu, A Miś dumiał: — Mów dalej, ja lubię moralaty, Bo moralaty to przecież nie wypowiadzenie! I gdy tak elokwencji Lew rozpoczynał wolon, Niedzwiadź oczy przynymka. Lwa już ledwo widzi, To czym błogo ziewnąwszy, Poszedł rozanielony Na swe leże, by przysnąć Tym razem... Już tydzień... \* \* \*

W sklepie GS w Trześniowie Kierownik sklepu: Nie oglądajcie tak, bo nie nie może. Przydrewniała truchła a wy od razu lament, że sprzedaję wam niedobre ko-sy. Klient I: Ładnie troche, kiedy słyszeć jak ją rżną chrupie. Nie ma innych? Chłopi mówią że w PZGS-je brzoźowski peleno nowiu-tetkich kos.

Niektóre rzeczy produkują odzież-drogactwowa. ANKIETA PERSONALNA



„Zafaczniki” Rys. I. ANTAP